

# Polski (Nie)ład

18 stycznia 2022

Obecna reforma przedstawiana jest jako system progresywny, w odróżnieniu od regresywnego, jaki istnieje dotąd, a którego nie ma chyba nigdzie indziej, a w Europie tym bardziej.

Opowieść władzy o nowym systemie wygląda jednak jak zaoferowanie zakupu uszkodzonego produktu, przy ukrywaniu owego uszkodzenia. Założenie naiwne, powodujące zamiast reakcji pozytywnej – negatywną. Także u tych, którzy na reformie zyskają, bo na początku prezentacji myśleli, że dostaną sporo więcej. Po raz kolejny zabrakło wyczucia psychologii społecznej. Nagłaśnia się tylko wielki wzrost kwoty wolnej od podatku oraz podwyższenie progu przechodzenia nadwyżki na 32% z 85 tys. rocznie do 120 tys. Wstępnie robi to wielkie wrażenie, ale potem listki opadają.

„Polski ład” obejmuje wiele propozycji korzystnych dla ludzi. Jednak w mentalności odbiorcy najbardziej liczy się płaca. Gdy odbiorcy orientują się, że ich wykołegowano, czyli przedstawiono prawdę częściową, a w tym przypadku oznacza to kłamstwo, bo wykonano owo świadomie – reakcja jest nieprzyjemna. Chodzi oczywiście o ukrycie nieodliczania składki zdrowotnej. Obecnie po odliczeniu w rocznym PIT efektywny podatek z tego tytułu wynosi dla wszystkich 1,25% od brutto, czyli w zasadzie bez znaczenia. Gdy nie będzie się składki zdrowotnej odliczać, wszyscy zapłacą 9%.

Jak to się przekłada na realne skutki zmian w dochodach netto? Zarobek czy świadczenie 2500 zł brutto jest bez podatku, bo 30 tys. jest zwolnione z opodatkowania. Mający taki dochód lub świadczenie, czyli w wysokości ok. średniej emerytury lub ok. najniższej płacy, zaoszczędzi ok. 230 zł miesięcznie (wszystkie kwoty wzrostu czy spadku dochodu oznaczają kwoty netto). Ten, kto ma dochód brutto 2000, zaoszczędzi 180 zł. Czyli zyski z reformy w dół od dochodu 2500 zł mają charakter

degresywny (różnice się zwiększają), ponieważ stawka podatku wynosi 17%, a składka zdrowotna 9% dla wszystkich – obie wartości mają charakter liniowy (bez progresji). Inaczej z tego rachunku wyjść nie może.

Jeśli jesteśmy przy tym zjawisku, to zupełnie niepostrzeżenie przeszła Ustawa z 21.01.2021 o nowelizacji rent i emerytur. Przywraca ona skrajnie niesprawiedliwą waloryzację świadczeń, czyli procentową, jaka przez wiele lat powodowała stale rozciągającą się stratyfikację owych świadczeń. W zeszłym roku w przestrzeni środkowej (dość szerokiej) zastosowano wreszcie waloryzację kwotową. Ta zmiana była ułomna, bo tylko częściowo objęła świadczenia najniższe (gwarancja podwyżki o co najmniej 50 zł) oraz procentowo traktowała nadal świadczenia wysokie, ale był to krok w dobrym kierunku.

Teraz wrócono do sposobu wieloletniego – niesprawiedliwego. Ten manewr nie będzie zauważony szerzej, natomiast zauważona będzie inna zmiana zawarta w tej ustawie. I wzbudzi oburzenie ludzi najbiedniejszych – właśnie teraz, bo ZUS dopiero obecnie przesyła zawiadomienia o nowych wymiarach świadczeń po waloryzacji. Chodzi o to, że w Ustawie zawarto informację, iż jeśli waloryzacja przekroczy 4,16%, to gwarancja zachowania minimum 50 zł tejże przestaje obowiązywać. Waloryzację określono na poziomie 4,24%, czyli ociupinę wyżej i owo gwarantowane 50 zł poszło się bujać. Jest jasne, że próg w ustawie i próg waloryzacji, który określono później, pozostają ze sobą w relacji z góry zaplanowanej.

Jak wspomniałem – wartości podwyżki z tytułu podniesienia kwoty wolnej będą miały charakter spadający w liczbach bezwzględnych, idąc w kierunku biedniejszych (od 2500 zł) i w ogóle nie wiadomo, czy zrekompensują brak gwarancji podwyżki waloryzacyjnej 50 zł dla najbiedniejszych.

Nietrudno przewidzieć ich reakcje na takie dictum.

A co się dzieje przy wyższych dochodach?

Mediana dochodów wynosi ok. 4200 zł brutto. Zysk na reformie w tym punkcie wynosi 100 zł. Zatem zyski pomiędzy 2500 zł a 4200 zł rozciągają się pomiędzy 230 zł a 100 i mamy progresję podatkową. Czy 100 zł netto dla zarabiającego na poziomie mediany da mu satysfakcję? Może trochę da, bo 4200 to kwota brutto a 100 zł netto – z 4200 na rękę zostaje teraz sporo mniej.

Płaca średnia to teraz ok. 6 tys. brutto.. Na tym pułapie mamy stratę netto 40 zł. Wyżej te straty się podwyższają. Na poziomie górnej granicy pierwszej stawki, czyli 10 tys., strata wynosi 350 zł. Cały czas mamy więc progresję podatkową, ale bardzo małą, przy czym straty biegnące już powyżej średniej i bardzo niewielki zysk przy medianie oraz regresja zysku od 2500 zł w dół – to wszystko nie przyniesie radości społecznej, zwłaszcza że mamy efekt psychologiczny opisany wcześniej, czyli ukrycie w narracji nieodliczania składki zdrowotnej. Ci, do których to nie dotarło, dziwią się, jakim cudem przy podniesieniu drastycznym kwoty wolnej i podniesieniu progu 17% do 120 tys. rocznie dostają albo tak mało (ci poniżej średniej), albo tracą (ci od średniej w górę).

Minister Finansów zdał sobie teraz sprawę, że straty nie mogą zaczynać się od średniej i zapowiedział jakieś „algorytmy”, aby to wyrównywać. Już samo słowo dla niejednego nie jest zrozumiałe i nikt nie wie, co to miałoby być. Wrażenie jest takie, że cała reforma nie została wymyślona z sensem i należnym namysłem.

Osobną sprawą jest sytuacja przedsiębiorców Płacili oni składki praktycznie od ok. najniższej pensji (ryczałt). To znaczy mogli płacić więcej, ale zdecydowana większość nie chciała. Odbijało się to na ich perspektywie emerytalnej, rentowej i zasiłku chorobowym i wypadkowym, ale tak chcieli, więc ich broszka.

Nie miało to prawie znaczenia, bo składka zdrowotna prawie

cała była wszystkim – także emerytom, rencistom i pracownikom – zwracana.

Teraz, gdy muszą oni płacić, tak jak wszyscy, niezwracaną składkę zdrowotną 9%, mają – irracjonalne – poczucie, że ich dochody straciły 9%. Tymczasem korzystają zarówno z kwoty wolnej od podatku, jak i z podniesienia progu ze stawką 17% do 120 tys. rocznie – tak jak wszyscy. Diabeł tkwi w tym, że oni w dużej większości zarabiają powyżej 6 tys. i na całej reformie tracą. Nie tak, jak im się wydaje, ale jednak.

Można było przewidzieć, co się stanie z ich świadomością, ale znowu o psychologii społecznej nikt nie pomyślał. A przedsiębiorców mamy kilka milionów plus rodziny.

A przecież można było po prostu skopiować system, jaki na Zachodzie jest niemal wszędzie. Czyli kilka progów progresywnie. Od stawki 5% lub 10% (5 ma Francja, a 10 Anglia) aż do np. 50%. Wszak da się wyliczyć tak system, aby budżet nie stracił, biedniejsi zyskali (a jest ich, czyli tych z zarobkami do 4200 zł, połowa społeczeństwa).

Progresja podatkowa jest u nas bardzo niska, bo wciąż mamy tylko dwie stawki, a pierwsza jest bardzo wysoka (dlatego nie ma wyższych ponad 32%), a zyski już na poziomie mediany idąc od dołu się kończą, niżej są niewielkie, a poniżej 2500 zł zaczyna się regresja zysków.

Autorstwo: Mariusz Muskat

Źródło: [NowyObywatel.pl](http://NowyObywatel.pl)